

MICHAŁ BILEWICZ

TRAUMALAND

Polacy w cieniu
przeszłości

MANDO 

© Wydawnictwo WAM, 2024

© Michał Bilewicz, 2024

Opieka redakcyjna: Damian Strączek

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Maja Wróblewska, Magdalena Koch

Uzupełnienie indeksu: Magdalena Koch

Projekt okładki: Adam Gutkowski

Fot. na pierwszej stronie okładki © Bettmann/Getty Images, autor fotografii nieznaną

Fot. na skrzydełku © archiwum autora

Opracowanie graficzne i skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3685-7

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

mando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: ABEDIK • Poznań

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

SPIS TREŚCI

WSTĘP • 7

TRAUMA • 15

Czas wojny • 15

Krajobraz po bitwie • 22

DZIEDZICTWO TRAUMY • 31

Trauma drugiego pokolenia • 31

Dziedziczenie urazów • 35

Wtórna traumatyzacja • 41

„Efekt mediów” • 46

Trauma historyczna • 53

Ekspozycje grozy • 61

Skąd w Polsce tak wiele PTSD? • 75

POTYCZKI Z HISTORIĄ • 83

Narodowa nadwrażliwość • 83

Różne lekcje historii • 89

Narcystyczna osobowość traumalandy • 101

Historia jako przyczyna i skutek bezradności • 109

Mrzonka narodowego heroizmu • 113

Zniekształcone interpretacje historii • 121

KRAINA SPISKÓW • 129

Mentalność spiskowa • 129

Historia nauczycielką życia? • 135

Przystosowani do traumy • 140

- Teorie spiskowe w traumalandzie • 145
- Retraumatyżacja lat dziewięćdziesiątych • 152
- Ubóstwo i spiski • 158
- Pułapka nieufności • 161

ŻYCIE W TRAUMALANDZIE • 175

- Katastrofa: rok 2010 • 175
- Panika: rok 2015 • 185
- Epidemia: rok 2020 • 196
- Wojna u bram: rok 2022 • 206
- Kraina malkontentów • 211

UCIECZKA Z TRAUMALANDU • 223

- Trauma nieuznawana • 223
- Uznanie przeszłości narodu • 235
- Wzrost potraumatyczny • 250

A GDYBY TAK PRZEPISAĆ HISTORIĘ? • 263

- Przepisywanie dziejów narodu • 263
- Ku sprawczej historii • 272

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA • 279

PODZIĘKOWANIA • 283

PRZYPISY • 287

PRACE CYTOWANE • 311

INDEKS OSÓB I POJĘĆ • 329

WSTĘP

Tramwaj 35 rusza z przystanku Muranowska. Po prawej widać inne tory, a w zasadzie pomnik torów z platformą wagonu towarowego. Na platformie stos krzyży, takich jak na leśnych mogiłach żołnierzy. Wśród nich kilka krzyży prawosławnych i żydowskie macewy. Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie. Co jakiś czas rodziny katyńskie i ostatni sybiryacy przychodzą tu wspominać swoich bliskich. To dawny plac Muranowski, miejsce krwawych walk na początku powstania w warszawskim getcie.

Tramwaj skręca. Niespiesznie wtacza się na ulicę Stawki, jedzie środkiem ulicy. Wokół nowe budynki, drogie osiedla, wśród których gdzieniegdzie wystają resztki dawnych murów z drutami kolczastymi. Pozostałości tragedii tego miejsca. Tramwaj zwalnia. Po obu stronach modernistyczna zabudowa z lat trzydziestych. Przystanek Dzika. Trudno tu jednak dostrzec przedwojenny urok modernistycznych domów. Architekt Tadeusz Ćwierdziński zbudował nowe, funkcjonalne budynki służące ludziom. Miały się odróżniać od ciemnych, zatęchłych kamienic, które dominowały wówczas na Muranowie. Szkoły czy urzędy publiczne miały być pełne światła,

powietrza, symbolizować świetlaną przyszłość kraju. Jednak żadna z kamienic nie dotrwała do naszych czasów. A budynki po obu stronach ulicy Stawki chyba nikomu na świecie nie kojarzą się z przyszłością.

Wychodzę z tramwaju na tym osobliwym przystanku. Pędzący kierowcy samochodów często zapominają o zatrzymaniu się, widząc zwalniający tramwaj albo przechodniów na pasach. Co kilka lat gazety piszą, że znowu na Stawkach samochód potrafił człowieka. Mieszkańcy wielokrotnie prosili o zainstalowanie sygnalizacji świetlnej, ale się nie doprosili.

Pracuję w jednym z budynków-ostańców. Z przystanku tramwajowego mam dosłownie kilka kroków do pracy. Długi korytarz malowany farbą olejną z obowiązkową lamperią. No i mój mały pokój. Jest okres sesji egzaminacyjnej, więc tym razem na korytarzu nie słyszę już gwaru studentów. Siedzą w bibliotece, czytają w domu podręczniki i prezentacje z wykładów. My, pracownicy Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, mamy chwilowo spokój. Możemy się skupić na pracy, wyglądając od czasu do czasu przez zakratowane okna na ruchliwą ulicę.

To miejsce na ulicy Stawki, między budynkiem Wydziału Psychologii uw a Zespołem Szkół Licealnych i Ekonomicznych nr 1, jest naznaczone swoją dramatyczną historią. Pojawia się w niezliczonych filmach historycznych, jego zdjęcia widnieją na kartach książek o wojnie. Kiedyś na końcu korytarza na parterze mieliśmy pokój gościnny dla uczonych z całego świata, którzy nas odwiedzali. Był wśród nich izraelski profesor Yechiel Klar, którego nazwisko pojawi się jeszcze na kartach

tej książki. Później przez wiele lat opowiadał o tym szczególnym doświadczeniu. Nawiedzały go koszmary, nie mógł spać. W końcu przeniósł się do innego lokum. Koszmary minęły. „Słyszałam kroki, jak się śmieje jakaś mała dziewczynka. Zapaliłam światło i zobaczyłam przed oczami całą żydowską rodzinę”, mówiła kobieta mieszkająca w tej okolicy, jedna z bohaterek filmu dokumentalnego *Muranów* w reżyserii Chena Shelacha. W filmie kilka młodych osób mieszkających na terenie warszawskiego Muranowa opowiada o specyficznym odczuciu życia w miejscu nawiedzonym przez swoją historię.

Skąd zatem te duchy? Wystarczy popatrzeć na tablice i pomniki. Zwykle ich nie zauważamy, przechodzimy obok. Są elementem krajobrazu. Obok mojego okna wisi ciemna tablica z napisem wykutym w dwóch językach. „Stawki 5/7. Z tego budynku komenda ss nadzorowała w latach 1942–1943 Umschlagplatz, na który codziennie spędzano tysiące mieszkańców getta, aby wywieźć ich do obozu śmierci w Treblince”. Na budynku naprzeciw, tym, w którym dziś mieści się zespół szkół licealnych, wisi podobna: „Stawki 6/8. W tym budynku szkoły i przejściowo szpitala żydowskiego przetrzymywano Żydów przed ich wywiezieniem do Treblinki”. Przy niej tablica z kotwicą Państwa Podziemnego i napisem „1 sierpnia 1944 w pierwszych godzinach powstania warszawskiego oddział Armii Krajowej Kedyw kolegium A pod dowództwem por. «Stasinka» Stanisława Sosabowskiego, zdobył po walce z załogą niemiecką ss ten budynek, uwalniając jednocześnie uwięzionych tu około 50 Żydów deportowanych z różnych krajów Europy. Po okresie konspiracyjnych działań dywersyjnych oddział

stanął do otwartej walki z wrogiem na powstańczym szlaku bojowym Wola, Stawki, Stare Miasto, przebicie do Śródmieścia, Saski Ogród, Czerniaków, ul. Wilanowska (...). Na bocznej ścianie budynku wybito inskrypcję z Księgi Hioba: „Ziemio, nie kryj mojej krwi, iżby mój krzyk nie ustawał”. Obok niej pomnik z lat osiemdziesiątych symbolicznie upamiętniający imiona ofiar Umschlagplatzu.

Pomniki, kamienie, tablice, nazwy ulic. Obok domów-ostańców są też ludzie-ostańcy. Choć trudno w to uwierzyć, dotrwali do naszych czasów. Nasi dziadkowie, pradziadkowie, znajomi. Ich relacje i wspomnienia kontrastują z martwym językiem tablic i oficjalnych upamiętnień. Marek Edelman, który oglądał to przerażające miejsce jako goniec w szpitalu, walczył w powstaniu w warszawskim getcie, a po wojnie został lekarzem, do końca życia mieszkał w Polsce. Podobno nawet zachodni badacze Holokaustu w latach osiemdziesiątych nie potrafili uwierzyć, że Edelman żyje. Co roku w kwietniu pojawiał się na Stawkach w towarzystwie przyjaciół i licznych warszawiaków.

Fala ludzka napływa, rośnie, zalewa cały plac, trzy duże trzy-piętrowe budynki poszkolne. Ludzi jest więcej, niż wymaga tego czterodniowy nawet kontyngent, ludzie są na zapas. Po 4-5 dni czekają na załadowanie do wagonów. Ludzie wypełniają każdą wolną przestrzeń, cisną się do gmachów, biwakują w pustych salach, korytarzach, na schodach. Brudne, lepkie błoto zalewa podłogi. Wody w kranach nie ma, ubikacje są zatkane. Co krok noga grzęźnie w kale. Zapach potu i moczu dławi w gardle. Noce

są zimne, w oknach nie ma szyb. Niektórzy mają na sobie tylko koszule nocne, szlafroki. Drugiego dnia głód gryzie już żołądek bolesnymi skurczami, zeschnięte, popękane wargi męczą się bez kropli wody. Dawno już skończyły się czasy trzech bochenków chleba. Dzieci rozpalone, spocone, leżą bezsilnie w ramionach matek. Dorośli kurczą się w sobie, maleją, szarzeją. Wszystkie oczy mają jeden wyraz. Dziki, obłądny strach, blada, bezsilna rozpacz, nagłe olśnienie, że za chwilę stanie się nieuniknienie to najgorsze, to nieprawdopodobne, to, w co do ostatniej chwili nie chciało się wierzyć¹.

W wydanej bezpośrednio po wojnie książce *Getto walczy* Marek Edelman opisuje ekstremalne warunki, w jakich warszawscy Żydzi przetrzymywani byli na Umschlagplatzu. Miejsce, z którego nie było wyjścia. Edelman wspomina, że tylko czasem z budynku szpitala obok jakaś pielęgniarka zrzuciła fartuch, dzięki czemu w przebraniu personelu medycznego można było się wymknąć i uniknąć deportacji. Relacja Edelmana jest jedną z nielicznych, obok książki Mariana Berlanda *Dni długie jak wieki* i wspomnień Władysława Szpilmana, które opisują to miejsce w czasie likwidacji warszawskiego getta.

Stanisław Likiernik to kolejny człowiek-ostaniec. Mieszając od wielu lat za granicą, też nieraz odwiedzał Polskę, powracając do miejsc znanych z czasów okupacji. Budynki dawnych szkół przy ulicy Stawki pamięta z innego okresu, z czasów powstania warszawskiego. Był znanym z odwagi żołnierzem Kedywu, to on później stał się pierwowzorem

Kolumba z głośnej książki Romana Bratnego. Opowiedział o tych miejscach autorom książki *Made in Poland*:

1 sierpnia, koło piętnastej pojechaliśmy na Stawki naszą krytą plandeką ciężarówką. (...) Najpierw podjechaliśmy na ulicę Dzielną i o mały włos Krzysztof i ja zostalibyśmy pierwszego dnia zabici. Jak tylko przejechaliśmy, może jakieś pięć metrów, w miejscu, gdzie chwilę wcześniej stał samochód, wybuchł pocisk artyleryjski. Zobaczyli nas, strzelili, ale ciężarówka ruszyła sekundę wcześniej. Potem otarłem się o śmierć wiele, wiele razy. Za każdym razem jednak... ten palec Boży... Główny budynek zajęty był przez esesmanów, ale nie było ich wielu. Zabiliśmy kilku z nich. I wtedy okazało się, że w tych magazynach jest grupa pięćdziesięciu ludzi w pasiakach. To byli Żydzi z Grecji i Macedonii, z Salonik. Oni oczywiście nie wiedzieli, co się dzieje, byli zaskoczeni, my zresztą ich widokiem również. Na migi jakoś wytłumaczyliśmy im, kim jesteśmy, że mamy powstanie. Tam były panterki, w które się przebraliśmy i dzięki temu wyglądaliśmy tak... jak to się dzisiaj mówi – profesjonalnie. Są zdjęcia, na tych zdjęciach jestem również ja. Po zdobyciu Stawek poszliśmy na Wolę, a tam eksplozja radości! (...) Prości ludzie przynosili nam jakieś konfitury z buraków, chleb, co tylko mieli... I wszyscy ci ludzie zostali zastrzeleni kilka dni później. To było okropne. Tam się działy dantejskie sceny... To było ludobójstwo. Rzeź².

Dzieje tego miejsca to jednak nie tylko historia jednego budynku, jednej ulicy Stawki czy też warszawskiego Muranowa.

Oczywiście tutaj nagromadzenie dawnych cierpień zdaje się najbardziej widoczne. Jest to jednak historia całej Polski, wspomnienia, z którymi Polacy się na co dzień mierzą, i przestrzeń, w której Polakom przyszło żyć.

Tak, wszyscy żyjemy na grobach. Tu się uczymy, studiujemy, pracujemy. Rodzimy i wychowujemy dzieci, wyprowadzamy psy, latem się opalamy, jesienią zbieramy jabłka i grzyby. Zimą narzekamy na drogowców, którzy znów nie odśnieżyli porządnie ulic. Złorzeczymy na polityków i podatki, smog i piratów drogowych. Wszystko to dzieje się z traumatyczną historią w tle. A nawet nie w tle – tylko przez nią. Bez zrozumienia historycznej traumy nie sposób pojąć tego, jak wygląda dzisiejsza Polska, jak Polacy reagują na porażki i sukcesy, jak radzą sobie z kryzysami i konfliktami, dlaczego nie potrafią rozmawiać o historii i traktują innych jak wrogów. O tym będzie ta książka.

TRAUMA

Czas wojny

Skąd pochodzą dzisiejsi Polacy i Polki? Nie łączy nas wspólnota pochodzenia – są wśród nas potomkowie wołoskich pasterzy, którzy osiedlili się w Beskidach, i potomkowie konwertytów żydowskich, którzy przyjęli chrzest wraz z polskimi nazwiskami Majewskich, Szymanowskich czy Jeziorańskich. Nie łączy nas wspólnota losu – niewiele jest miejsc w Europie, gdzie tak długo jak u nas przetrwały stosunki feudalne. Choć chlubimy się historią królów, rycerzy, poezją tworzoną przez warstwy oświecone, a wstydzimy się przywar zaściankowej szlachty, to większość z nas ma wśród przodków głównie chłopów pańszczyźnianych, będących *de facto* niewolnikami tych, których dzieje opowiadamy na lekcjach polskiej historii. Nie łączy nas w końcu poglądy naszych przodków – jeszcze sto lat temu Polacy strzelali do siebie na warszawskim moście Kierbedzia w krótkiej, lecz niebezkrwawej wojnie domowej znanej jako przewrót majowy. Polacy fundamentalnie różnili się, jeśli chodzi o wizje państwa, a nawet nie zgadzali się co do tego, kto należy do ich narodu, a kto nie.

Jeśli więc mielibyśmy zadać sobie pytanie, jakie wspólne doświadczenie ukształtowało tych, którzy dziś są Polakami, to odpowiedź będzie oczywista. Doświadczeniem tym jest traumatyczna historia wojny na skrwawionych ziemiach, jak nazwał je amerykański historyk Timothy Snyder¹. Przodkowie współczesnych Polaków to ludzie, którzy doświadczyli największej zbrodni w historii ludzkości, gdy na niedużym obszarze, na terenie dzisiejszej Polski, Ukrainy, Białorusi i Litwy, dwa totalitaryzmy zabiły 14 milionów cywilów i jeńców wojennych. Polacy byli ofiarami zbrodniczych działań – wywózek, egzekucji, pacyfikacji wsi, masowych gwałtów, obozów pracy przymusowej i obozów koncentracyjnych. Jednocześnie też na ich oczach dokonano się ludobójstwo Żydów i eksterminacja Romów. W okupacyjnej rzeczywistości nie byli wyłącznie biernymi świadkami tej tragedii, jak to nieraz próbuje się przedstawiać w dalekich od prawdy podręcznikach szkolnych. Holokaust zakończył historię Żydów polskich, których po wojnie i kolejnych migracjach została ledwie kilkutysięczna garstka z przedwojennej trzymilionowej społeczności.

Pokolenie traumy pozostawiło po sobie zapisy swoich doświadczeń. Przekazało też historię swoim dzieciom i wnukom. Stworzyło literaturę i filmy, które kształtują mentalność, lęki i wrażliwość kolejnych pokoleń. Ich relacje są sumiennie archiwizowane od lat osiemdziesiątych przez Ośrodek KARTA, znajdziemy je też w bazie świadectw *Zapisy Terroru*, w której zgromadzono zeznania przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Poniżej kilka relacji ludzi,

którzy zapewne nigdy przed wojną by się nie spotkali. Wykształconych i prostych, mieszkańców wielkich miast i małych wiosek. Łączy ich to, że cudem uniknęli śmierci i doświadczyli krańcowej traumy. Tak jak tysiące Polaków z ich pokolenia. Historie te są zapisem ekstremalnego okrucieństwa – jeśli, Czytelniku, wolisz się z nimi nie konfrontować, to przejdź do dalszego rozdziału, zatytułowanego *Dziedzictwo traumy*.

Nauczyciel Ludwik Smrokowski wspomina swoje przesłuchania na Gestapo w Radomiu²:

W czasie zwykłych badań bito mnie bykowcami, kastetem i laską. Gdy zaś byłem badany na trzecim piętrze, to wtedy zakładano mi pętle na nogi i wieszano do góry nogami, podciągając za pomocą korbry. W trakcie wieszania wlewano do nosa wodę i spirytus, bijąc przy tym pejcami. Ponadto zaznaczam, że w czasie badań na drugim piętrze wbijano mi drzazgi i szpilki pod paznokcie oraz przytrzaskiwano ręce w drzwiach. (...) Przypominam sobie, że jednego z więźniów z naszej celi, Wierzbowskiego z Końskich, jeden z gestapowców kopnął tak, że wdała się gangrena. Wobec tego że nie pozwolono, by się leczył – umarł. Koch jak mógł, tak się znęcał nad więźniem, bijąc go za byle błahostkę. Specjalnie zaś znęcał się nad jednym z Żydów, byłym redaktorem z Sandomierza, któremu kazał skakać i śpiewać, pić ze spluwaczki, samemu się wieszać na sznurku w celi i tym podobne zabawy z nim wyczyniał.

Anna Hanas doświadczyła wypędzenia z Zamojszczyzny, gdzie okupanci zamierzali osiedlić Niemców:

Dnia 9 grudnia 1942 r. raniem Niemcy okrążyli wioskę. Następnie wchodzili do poszczególnych mieszkań, nakazując wyjść w ciągu 15 minut (...). Ja razem z rodzicami i młodszym 14-letnim bratem wzięłam trochę żywności i poszłam pod gminę. Na miejscu spotkaliśmy około 300 osób tak samo spędzonych jak my. Niemcy zachowywali się bardzo brutalnie. Widziałam, jak Stefania Bochner została pobita gumą przez jednego z żołnierzy za to, że ujęła się za swoim ojcem. Około godziny 9 Niemcy zaczęli zgrupowanych ludzi załadowywać na furmanki, w trakcie tej czynności popychali wsiadających ludzi, nie zwracając uwagi, czy to jest dziecko czy kobieta. Cały transport został skierowany do Zamościa, gdzie znajdował się obóz wysiedleńców. (...) Od razu skierowano nas przed komisję urzędującą w baraku. Komisja ta składała się z oficerów ss. Czynności jej wyglądały w sposób następujący: stający przed nimi ludzie byli oglądani, kazano im ruszać głową, zwracano uwagę na rysy twarzy, oczy, a także wzrost, po czym jedna z osób rodziny otrzymywała kartę z numerem bloku. (...) Były przypadki, że oddzielano dzieci od rodziców. Widziałam, jak rodzinie Szabatowskich odebrano 3 dzieci, przypadków takich było o wiele więcej³.

Władysław Molisak ze wsi Równiny-Górki ocalał z masowej egzekucji koło Buska-Zdroju:

O godz. 4.00 obstawili wieś Niemcy, ludzi wszystkich wypędzili na jeden plac, dzieci małe i matki na jedną stronę, a mężczyźni na drugą. Mężczyznom kazano się położyć, tak do wieczora,

później kazali nam powstać i ustawili w szeregu. Nas trzech wyłączyli i z powrotem nam kazali leżeć w błocie, resztę zabrali pod inny dom, tam kilku zwolnili. Pozostałych 12 zabrali pod las, tam ich rozstrzelali w odległości 200 m od żon, matek i dzieci. Po rozstrzelaniu tych 12 wrócili do nas trzech leżących, rozkazując powstać, skuli nas i zabrali na wozy do Buska. Tam przez sześć tygodni przeżyliśmy wszystkich tortur dosyć, kijami, psami i łańcuchami bili. Nie mając czasu ze względu na zbliżające się siły rosyjskie, zabrali nas trzech i dwóch Rosjan za Busko i tam mając nas rozstrzelać, kazali się wszystkim położyć w rowach, strzelając pojedynczo. Ja upadłem, nawet nie ranny, wraz z drugimi. Po przejściu wszystkich przykryli nas słomą, a sami uciekli. Ja po wielkim strachu po jakiejś pół godziny podniosłem głowę. Widząc, że nie ma nikogo, chyłkiem rowem uciekłem stamtąd. Wróciłem do domu⁴.

Stanisława Krogulec uratowała się w czasie pacyfikacji wsi Michniów koło Suchedniowa:

Około godz. 8.00 rano zjechało kilka ciężarowych samochodów Niemców i od wsi Krzyżki przyszło około 2000 Niemców pieszo, więc rozlecieli się po wiosce Michniów i wszystkich ludzi zganiali do domów, rozstrzeliwali ich i podpalali domy z tymi trupami pobitymi. Gdy przyszli do mego mieszkania, więc ja jeszcze miałam córkę Marię, lat 25, i syna Juliana, lat 16, więc ci Niemcy wygnali nas z podwórka do domu, kazali nam się pokłaść na podłodze mieszkania i pierwszy strzał dali w mego syna Juliana, drugi strzał dali we mnie, natomiast trzeci strzał

oddali w moją córkę Marię. Ja, zostając ranna w lewy bok powierzchni i kulka przeszła mnie przez lewą rękę, a syna i córkę usłyszałam tylko charczenie i po kilku sekundach uciszyło się charczenie moich dzieci. Ja leżałam cicho jak zabita. Usłyszałam głos Niemca po polsku, że gotowe⁵.

Felicja Kamińska przeżyła rzeź Woli w czasie powstania warszawskiego:

Grupa Niemców wpadła na podwórze, wołając *raus*. Ludność cywilna zaczęła wychodzić. Słyszałam straszne rozpaczliwe krzyki. Będąc w mieszkaniu własnym, siedmiopokojowym, na pierwszym piętrze, wyglądałam na ulice i podwórze. Usłyszałam strzały i wybuchy granatów. Kiedy wyjrzałam na podwórze, zobaczyłam pod balkonem drugiego bloku na podwórzu kupę zwłok, prócz tego w różnych miejscach podwórza leżały porozrzucone zwłoki pojedynczych osób, przeważnie dzieci. Usłyszałam tupot nóg i w poszczególnych mieszkaniach krzyki, wybuchy granatów i strzały. Nie wiem, dlaczego do mego mieszkania Niemcy nie weszli, mimo iż zamknęłam mieszkanie i nie wyszłam. (...) Widząc, iż tylko jeden Niemiec pilnuje bramy, ponieważ dusiłam się już od dymu, wyszłam z domu i przebiegłam przez podwórze. Przechodząc przez podwórze widziałam leżących około 50 zwłok⁶.

Budowlaniec Zdzisław Michalik uniknął śmierci podczas egzekucji na warszawskim Śródmieściu:

Schowałem się pod samo okno między trupy, było tam około 30 ciał mężczyzn. Leżałem tak przez parę godzin. O zmroku usłyszałem pod oknem od ulicy zbliżające się kroki i usłyszałem chlust płynu z jakiegoś naczynia. Parę kropel padło na moją głowę, po zapachu poznałem, że była to benzyna. Po chwili usłyszałem syk ognia, stos ciał, między którymi się znalazłem, zaczął się palić. Usłyszałem z ulicy głos Ukraińca: *Timof, ja podpalił*. Wyczołgałem się wtedy spod okna na środek piwnicy, w świetle płonącego ognia zobaczyłem pod oknem piwnicy od strony ul. Oleandrów stos spalonych kości ludzkich, leżały tylko spopielone części kości. Przeszedłem wtedy do sąsiedniej piwnicy, mniejszej, tam pod oknem wychodzącym na ul. Marszałkowską zobaczyłem znowu kilkanaście leżących ciał zabitych⁷.

Warszawa po powstaniu warszawskim była morzem ruin, wśród których przemykali ostatni „Robinsonowie”, ukrywający się przed Niemcami na terenie miasta. Pisarz Lesław Bartelski tak opisuje Mokotów w 1944 roku:

Spalone domy, ruiny, trupy na ulicach, woń spalenizny, porozbijane bruki, jezdnie zasypane gruzem tworzyły krajobraz zamarłej dzielnicy. W nagim parku Dreszera, ogołoconym z gałęzi i liści, widniały pochylone ku ziemi krzyże. Te powstańcze cmentarzyki widniały niemal w każdym miejscu – w ogrodach i podwórzach kamienic, na skwerkach czy dawnych kartofli-skach. Rozbity gmach Elżbietanek odsłaniał strzaskane wnętrze, na ulicy Tynieckiej widniał olbrzymi lej po bombie⁸.

W takich miejscach za chwilę miało się odrodzić powojenne polskie życie. Tu powrócili ocaleni mieszkańcy zniszczonego miasta, by odbudować swoją przyszłość – wśród zwłok, ruin i powstańczych krzyży. Przez wiele kolejnych lat dzieci będą odkrywać szczątki w opuszczonych domach, a jeszcze moje pokolenie w drodze do szkoły będzie mijać budynki ze śladami po kulach czy kamienicę w połowie wysadzoną przez niemiecką minę typu Goliat w czasie powstania. Nie było to oczywiście udziałem wyłącznie mieszkańców Warszawy. Życie na ruinach było powszechnym doświadczeniem mieszkańców miast niegdyś niemieckich, a praktycznie w całej Polsce kolejne pokolenia wychowywały się wśród wojennych mogił i niewybuchów z czasów okupacji.

Krajobraz po bitwie

Jest takie niesamowite zdjęcie. Schludnie ubrana dziewczynka opiera się o komin na szczycie budynku. Przed nią morze ruin. Spogląda z jedyne go ocalałego domu na nieistniejące miasto. Niewiele wiadomo o tym, kim jest dziewczynka i co ją sprowadziło w to miejsce. Wiele wiemy jednak o samym budynku. To jedna ze szkół na Stawki 5/7, do której w latach sześćdziesiątych wprowadzi się Wydział Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. Kiedyś z grupą izraelskich filmowców wspięliśmy się na dach tego budynku. W tym samym miejscu, przy tym samym kominie, próbowaliśmy popatrzeć na Muranów jej oczami. Widzieliśmy przed sobą jedną z najbardziej zielonych części Warszawy. Mądrze zaprojektowane

osiedla mieszkaniowe, wśród nich budynek okrzyknięty w latach sześćdziesiątych „misterem Warszawy”. W tle warszawskie city, biurowce, drapacze chmur, wszystkie te architektoniczne symbole prosperity XXI wieku.

Czy jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, co czuła dziewczynka patrząca na morze ruin? Jakie były myśli ludzi, którzy mieli w głowie obrazy z powstania warszawskiego? Dzieci, które ze swoich domów na Żoliborzu czy Śródmieściu patrzyły na łunę nad warszawskim gettem, gdzie w piwnicach umierali ostatni ocalańcy żydowskiej Warszawy?

O stanie psychicznym dzieci po wojnie wiemy całkiem sporo, głównie za sprawą badań prowadzonych przez polskich psychologów i pedagogów. Chyba najbardziej znane z nich to te przeprowadzone przez zespół Stefana Baley, lwowskiego profesora psychologii społecznej, który po wojnie odbudował psychologię na Uniwersytecie Warszawskim. Baley twierdził, że wojna fundamentalnie odmieniła osobowość polskich dzieci – uczyniła je lękliwymi, podejrzliwymi i drażliwymi⁹. Młodzi ludzie nie potrafili poradzić sobie z poczuciem winy i odpowiedzialności za los swoich najbliższych, których utracili. Badający ich psychologowie mówią o utracie sensu życia i niezdolności do odczuwania radości. Baley nazwał to „kompleksem wojennym” – uznawał, że doświadczenie wojny odcisnęło kolosalne piętno na funkcjonowaniu młodych Polaków. Uczyniło ich ludźmi nieufnymi, nerwowymi, a jednocześnie łamiącymi wszelkie zasady. Baley stosował często wymyślony przez siebie jeszcze w czasie wojny „test abecadła”. Badani musieli jak najszybciej

podawać przykłady słów zaczynających się na literę wymienioną przez eksperymentatora. Młodym ludziom badanym po wojnie zwykle jako pierwsze przychodziły na myśl słowa związane z wojną. Gdy słyszeli „a”, od razu odpowiadali „artyleria”, „alarm” czy „armata”. Wojna była stale obecna w ich umysłach.

Nieufność i zanik norm moralnych to główne psychologiczne następstwa wojny obserwowane wśród dzieci i młodzieży. Autorzy dużych badań prowadzonych przez Instytut Pedagogiczny ZNP w 1948 roku wśród nauczycieli wymieniają negatywne i pozytywne konsekwencje doświadczenia wojny u młodzieży. Wśród najczęściej obserwowanych następstw negatywnych czytamy o „rozluźnionej karności” (wskazywało na nie 66% nauczycieli) i „braku poszanowania dla własności, kradzieżach” (54%). Wśród pozytywnych na pierwszym miejscu pojawiła się „większa zaradność, samodzielność, spryt życiowy” (60%). Do podobnych wniosków doszedł psycholog wychowawczy Zygmunt Putkiewicz¹⁰, który prowadził wywiady z warszawskimi nastolatkami z dzielnic najsilniej doświadczonych w czasie powstania warszawskiego – Woli i Ochoty. Zauważył on, że uczniowie szkół średnich, którzy doświadczyli grozy zbrodni wojennych, żyją w ciągłym stresie i niepokoju. „Lęk na głos syreny czy samochodu zatarł się trochę, ale nerwowy chyba pozostanę na zawsze”, mówił czternastoletni chłopak. „Zmieniłam się bardzo pod wpływem wojny, stałam się więcej dojrzałą, ale i więcej nerwową. Obecnie muszę się leczyć na nerwy”, opowiadała Putkiewiczowi trzynastoletnia. Do tego widoczny był brak zaufania, upadek autorytetu

nauczycieli i rodziców. Co trzeci uczeń mówił, że obrazy wojny powracają do niego codziennie, choć próbuje się od tych myśli uwolnić. „O wojnie staram się już nie myśleć”, odpowiedziała Putkiewiczowi trzynastolatka z Warszawy, „Jednakże przychodzi mnie to z trudnością, gdyż niemal każda ulica i każdy dom ma jeszcze ślady po niej. Najwięcej jednak przypomina mi ją śmierć mego brata, gdyż byłam przy ekshumacji jego zwłok, a ponadto kochaliśmy się bardzo”.

Badania takie prowadzono nie tylko w Warszawie. Ludwik Bandura pracował na nowo utworzonym toruńskim Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Przed wojną studiował psychologię w Heidelbergu, czemu prawdopodobnie zawdzięczamy niezwykle wyrafinowane metody badań, które wówczas stosował. W jednym z nich skłonił ponad tysiąc polskich nastolatków do opisania swojego najciekawszego snu. Zauważył, że co czwarty opisywał sny dotyczące wojny. Wśród najstarszych z badanych nastolatków ponad połowa opisała sny związane z wojną. Śniły im się egzekucje, strzały, ale też akty zemsty. W kolejnym badaniu poprosił ponad tysiąc uczniów o stworzenie rysunku o dowolnej treści. Prawie połowa badanych przez niego chłopców narysowała sceny związane z wojną: egzekucje, wysiedlenia, bitwy i walki partyzanckie. Wśród dziewcząt ponad 7% narysowało wojnę. W kolejnym badaniu poprosił uczniów o podanie tytułu książki, którą najchętniej by napisali. Co czwarty tytuł sugerował, że treść książki dotyczyłaby wojny¹¹.

Metody zastosowane przez Bandurę czy Baleya wydają się bardzo współczesne. Dziś powiedzielibyśmy, że badali oni

dostępność poznawczą, czyli gotowość do posługiwania się konkretnymi kategoriami i schematami, łatwość przywołania pewnych pojęć. Zadania, które przedstawiali młodzieży i dzieciom, pozostawiały im dowolność – to z kolei pozwalało sprawdzić, na czym skoncentrowane są ich myśli. Wojna dominowała w wyobraźni młodzieży powojennej, co prawdopodobnie przekładało się na codzienne funkcjonowanie. Pokolenie to nie tylko przechowało traumę, lecz przekazało ją swoim dzieciom. Lęki, brak zaufania do instytucji i państwa, nadmierne reakcje na rozmaite zagrożenia – te cechy polskiego społeczeństwa zdają się być pokłosiem doświadczeń wojennych ówczesnej młodzieży.

Oczywiście nie tylko dzieci i młodzież żyły echemi wojny. Jej obrazy powracały na co dzień w życiu dorosłych. W 1948 roku Baley napisze:

Niezbędny byłby oddzielny zespołowy wysiłek psychologów, jeżeli chciałoby się zebrać i uporządkować materiał dotyczący pierwotnych doznań wojennych. Zbiór taki wypełniłby zapewne gruby tom. Najobszerniejszy może rozdział musiałby być poświęcony obrazom makabrycznym. Oto przykłady z zebranego przez nas obfitego materiału: widok umarłych więźniów oświęcimskich z odgryzonymi przez szczury nosami, zawieszona we framudze okna po wybuchu granatu „flaki”, to jest zakrwawione trzewia osoby, z którą się przed chwilą rozmawiało, widok mężczyzny i kobiety łzami zalanej, niosących wspólnym wysiłkiem tobół, przy którego rozchyleniu wyziera miazga ludzkiego ciała, zapewne szczątki ich dziecka, rozszarpanego

pociskiem wojennym, widok leżącej kobiety, dającej jeszcze znaki życia z rozbitą czaszką, z włosami osypanymi kurzem i zlepionymi wylewającą się masą mózgową itp. Dalszą grupę stanowią obrazy nie tak już odrażające, ale pełne grozy: para ludzi prowadzonych po torturach do celi więziennej, obuwie na nich poszarpane przez psy policyjne, a na śniegu ślady broczącej z pokaleczonych nóg krwi. Dalej obrazy pełne niesamowitego tragizmu: narzeczona pochylona twarzą nad głową ciężko ранego narzeczonego powodująca swym gestem jego śmierć od kuli wymierzonej w tej chwili przez Niemca do jej głowy. Obrazy patetyczne: puste piaski z rzędami baraków z zamkniętymi w nich ludźmi, otoczone kolczastym drutem; przed drutami kiełkujące zboże, na miedzy oficer niemiecki, któremu dziewczyna wręcza kwiaty¹².

Ludzie stale przywołujący obrazy najokrutniejszych zbrodni, jakim byli sami poddawani i jakie obserwowali w swoim otoczeniu, nie byli w stanie zbudować poczucia bezpieczeństwa i stabilności u swoich dzieci. Lęk i niepokój były powszechnym doświadczeniem Polaków i szybko stały się rodzajem kulturowej normy. Wiedza o ówczesnym stanie psychicznym Polaków została praktycznie wyparta z publicznej świadomości, nie mieści się w dwóch dominujących opowieściach o powojniu. Pierwsza z tych opowieści koncentruje się na optymizmie odbudowy z gruzów polskich miast, odradzaniu się życia kulturalnego, euforii końca wojny. Druga podkreśla opór przeciw instalującej się „władzy ludowej”, walkę antykomunistycznego podziemia i represje epoki stalinizmu. W obu opowieściach

dominuje poczucie sprawstwa, gotowość do działania wbrew wszelkim przeciwnościom. Opowieści te są zresztą dziełem powojennych pokoleń, które tak utrwaliły ten okres na kartach literatury i w filmach. Ludzie nie chcą bowiem opowiadać o swoich lękach i słabościach.

Najbardziej przekonującym psychologicznie portretem tamtego okresu jest książka *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys* Marcina Zaremby¹³. Historyk na podstawie dzienników, pamiętników, listów przejętych przez cenzurę, materiałów urzędowych i tekstów prasowych, niezwykle precyzyjnie rekonstruuje obraz emocjonalnie rozdrąganego społeczeństwa. Pokazuje kraj zaludniony przez inwalidów wojennych, maruderów Armii Czerwonej, spekulantów, bandytów. Wszystko to dzieje się w warunkach tworzącego się represyjnego reżimu, *de facto* toczącej się w wielu miejscach kraju wojny domowej, biedy, powszechnego głodu i epidemii. Zaremba ukazuje niezdolność pokoleń strauumatyzowanych wojną do racjonalnego reagowania na wszystkie te wyzwania. To na tym gruncie szaleją uprzedzenia i przesady, a pogłoski potrafią błyskawicznie doprowadzić do zamieszek czy pogromów. Wszyscy panicznie boją się nadejścia kolejnej wojny. Znamienny wydaje się przytaczany przez Zarembę fragment artykułu „Gazety Kujawskiej” z 1946 roku:

Przez cały kraj polski, jak drgawki konwulsyjne, przechodzą od czasu do czasu fale najrozmaitszych plotek, najbardziej „autentycznych” pogłosek, które zaprzatają wszystkie umysły, skupiają wokół siebie ludzi trwożnie sobie nawzajem coś tam

opowiadających. Opowiadania te w miarę przejścia z jednej dzielnicy do drugiej, a potem z miasta do miasta, nabierają wagi gatunkowej, olbrzymiej i potworniej¹⁴.

Powojenna Polska nie była miejscem gościnnym. Powroty tysięcy ludzi z obozów pracy, wysiedlonych rodzin czy w końcu Żydów ocalałych z Holocaustu nie były łatwe. Obrazy z filmu *Pogrzeb kartofla* Jana Jakuba Kolskiego współgrają z tym, co wiemy z prac historyków, choćby z książki *Dom, którego nie było* Łukasza Krzyżanowskiego, opisującej powroty Żydów do Radomia¹⁵. Wbrew temu, co często myślimy o tym okresie, ludzie powracający nie byli witani chlebem i solą. Ich obecność powodowała problemy, burzyła panujący porządek. Psycholog Stefan Baley przywołuje historię kobiety, gdy wraca do niej z obozu koncentracyjnego mąż, o którym wcześniej nie miała żadnych wiadomości¹⁶. W czasie nieobecności męża kobieta związała się z jego ojcem, z którym spodziewała się dziecka. Na wieść o tym, że mąż jednak ocalał i wraca do rodzinnego miasta, żona ucieka z miasta i zrywa z nim wszelkie kontakty. Gdy rodzi się dziecko, nie jest w stanie zbudować bezpiecznej, rodzicielskiej relacji. Takich historii w pierwszych powojennych latach było w Polsce bardzo wiele i – jak twierdzi Baley – dowodzą one „wojennego fatum” ciężącego nad losem Polaków.

Przypomnienie tego, co działo się w Polsce bezpośrednio po wojnie, jest konieczne, jeżeli chcemy zrozumieć stan psychologiczny współczesnych Polaków, polskiej nadwrażliwości, lęków i specyficznych reakcji na zagrożenia. Pewne odruchowe

zasady postępowania w sytuacjach kryzysu, ale też głęboko zakorzeniona nieufność i brak wiary w instytucje to dziedzictwo nie tylko wojny, ale i pierwszych lat powojennych, gdy poczucia bezpieczeństwa i stabilności nie udało się przywrócić.